Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 197 (Rok XII, Nr 7) 1 kwietnia 1952 Cena (Price) 1/6

ROSYJSKA OFERTA

JEŻELI jest mocarstwo, które prowadzi określoną i konsekwentną politykę w odniesieniu do Niemiec powojennych, to jest nim bezsprzecznie Rosja Sowiecka. Nota rosyjska z dnia 10 marca br. zawierająca ofertę w sprawie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i wyszczególniająca zasady, na jakich traktat powinien się opierać, jest nowym ogniwem w łańcuchu, którym Moskwa chciałaby związać całe Niemcy z systemem swojej polityki.

Ostatnia oferta rosyjska tym się różni od poprzednich, że zawiera bardziej nęcące perspektywy dla Niemiec. Rosjanie proponują w niej, ni mniej ni więcej tylko by mocarstwa okupacyjne podpisały traktat pokojowy z niezależnym rządem niemieckim, reprezentującym zjednoczone państwo niemieckie, a następnie wycofały swe wojska okupacyjne, zostawiając na miejscu całkowicie suwerenne i wolne Niemcy, uprawnione do posiadania własnych wojsk narodowych i własnej produkcji zbrojeniowej na ich wyposażenie. Nota sowiecka obiecuje ponadto równouprawnienie wszystkim członkom niemieckich sił zbrojnych z czasu ostatniej wojny, włączając w to oficerów i generałów, a także – co jest najbardziej znamienne — byłych hitlerowców z wyjątkiem tych jedynie, którzy odsiadują więzienie na podstawie wyroków sądowych.

Jak dalece nota sowiecka obliczona jest na to, by wpłynąć na wszystkie ważne i poniekąd decydujące koła opinii niemieckiej, świadczy fakt, iż nie pomija okazji zarysowania szerokich perspektyw dla przemysłu niemieckiego. Domaga się ona, by Niemcy nie były krępowane ograniczeniami jakiegokolwiek rodzaju w ich rozwoju przemysłowym, wymianie handlowej, posiadaniu własnej floty i dostępie do rynków światowych.

Słowem Moskwa obiecuje Niemcom zjednoczenie, którego osiągnięcie jest pierwszym celem polityki niemieckiej; jest gotowa zgodzić się na niezależne narodowe wojsko niemieckie, które byłoby ukoronowaniem pełnej suwerenności niemieckiej i wreszcie otwiera widoki nowej ekspansji gospodarczej Niemiec. Jeden jest tylko warunek, od którego nota sowiecka nie odstępuje. Jest nim utrzymanie granic ustalonych decyzją konferencji poczdamskiej.

Propozycje rosyjskie odbiły się głębokim echem w niemieckiej opinii publicznej, której aspiracje nie przestają koncentrować się dokoła zagadnienia jedności, pełnej niezawisłości państwowej i równości.

Poza ściśle niemieckim terenem nie pozostaną one też bez wpływu na rozmaite koła pacyfistyczne i neutralistyczne, podnoszące ostatnio coraz silniej głos w różnych krajach zachodnio - europejskich, nie wyłączając Wielkiej Brytanii. Pod adresem tych kół skierowane jest niewątpliwie zdanie w nocie sowieckiej, stwierdzające, iż „traktat pokojowy z Niemcami umożliwiłby rozwiązanie raz na zawsze problemów powstałych w wyniku drugiej wojny światowej".

Stronie rosyjskiej chodzi tym razem o coś więcej aniżeli o zwykłe posunięcie taktyczne. Faktyczne znaczenie noty polega przede wszystkim na jej zgraniu w czasie z niedawnymi decyzjami lizbońskimi w sprawie włączenia Niemiec zachodnich do wspólnoty obronnej Europy zachodniej, a pośrednio — paktu atlantyckiego. Przyjęcie tych decyzji napotkało, jak wiadomo, na nie byle jakie trudności zarówno w Niemczech jak i we Francji. I nic nie wskazuje na to, by gładko i szybko mógł być zrealizowany plan armii europejskiej. Nota obliczona jest na to, by te trudności pogłębić.

Poza jednak tym doraźnym celem Kreml uznał, że nadszedł czas na sformułowanie podstaw porozumienia i współpracy rosyjsko - niemieckiej. Koncepcja rosyjsko - niemieckiego współdziałania nie jest — historycznie rzecz biorąc — nowa. Ma ona i dziś swych wpływowych zwolenników w Moskwie i w Bonn. Niebezpieczeństwo jej polega na tym, że Niemcy, choć tak niedawno pokonane i zniszczone, weszły na drogę licytacji między Wschodem i Zachodem, odzyskując dzięki niej krok za krokiem swoją pozycję w Europie. Nic w tym nie byłoby może dziwnego ani groźnego, gdyby nie fakt, że już dzisiaj pracują pełną parą kuźnie politycznej myśli niemieckiej, w której przygotowuje się plany hegemonii niemieckiej idące równie daleko jak plany Hitlera. Cel ambicji niemieckich pozostał ten sam, inne tylko mają być użyte metody. Nadzieje niemieckie opierają się na wierze, że zjednoczona Europa, ze względu na jej słabość i zmęczenie spadnie im jak dojrzały owoc. Później

Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH SKŁADAMY WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM NASZEGO PISMA SERDECZNE ŻYCZENIA

„MYŚL POLSKA"

przyjdzie kolej na „nowy ład“ w Europie środkowej i wschodniej, a potem otworzą się możliwości ekspansji na Bliski Wschód i Azję.

W tych warunkach mocarstwa zachodnie popełniłyby zasadniczy błąd gdyby w licytacji o Niemcy apelowały do rewizjonistycznych i nacjonalistycznych tendencji w narodzie niemieckim, zwłaszcza w odniesieniu do granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie.

W rezultacie Zachód znalazłby się w roli i sytuacji tego, kto zasiawszy wiatr zbiera burzę.

PODEJRZANE ZABIEGI

Tymczasem różnymi kanalikami idą próby nacisku na Polaków, by ich „zmiękczyć“ i skłonić do rozmów z Niemcami. Po próbach złapania jakiejś młodzieży, najpierw przez Unię Młodych Chrześcijan, potem przez działającą głównie we Francji amerykańską Krucjatę Wolności, mieliśmy wizytę prehistoryka niemieckiego Bolko von Richthoffen w Londynie, przybyłego tym razem w charakterze przywódcy niemieckich chrześcijan. Wizyta była bezskuteczna, bo poza staruszkiem Studnickim nikt się z nim nie chciał widzieć. Potem przyszło niespodziewane wystąpienie czy raczej wyskok p. Norberta Żaby ze Sztokholmu, który w redagowanym przez siebie powielanym piśmie ogłosił potrzebę rozmów z Niemcami na zasadzie oddania im ziem nad Odrą wzamian za rekompensaty na wschodzie. Następnie okazało się, że paryskie rozmowy „młodych chrześcijan“ odbywały się z inicjatywy i na koszt „Nouvelles Equipes Internationales“, finansowanych przez Amerykanów a powiązanych ze strony polskiej z prof. Kotem, w którego naturze leży łowienie ryb w mętnej wodzie.

Jeżeli są jeszcze Amerykanie, którzy radziby pozyskiwać Niemców obietnicami kosztem Polski, to kołom politycznym amerykańskim w ostatnim czasie dało wiele do myślenia zachowanie samych Niemców. Oferta sowiecka została przyjęta przez opinię niemiecką bardzo żywo a zawarty w niej warunek uznania granicy Odry -Nysy nie wywołał żadnego oburzenia. Co więcej w „New York Timesie“ ukazała się korespondencja Reynoldsa, w której ten wybitny dziennikarz amerykański uzasadnia, że Niemcy zachodni są skłonni okupić pokój uznaniem granicy Odry i Nysy, najbardziej zaś radzi byliby, gdyby za tę cenę mogli uzyskać dobre stosunki z przyszłą Polską demokratyczną.

Wydaje się, że wobec wciągnięcia w życie gospodarcze zachodnio - niemieckie wysiedleńców wschodnio-niemieckich i tradycyjnej obojętności na sprawy niemieckiego „dalekiego wschodu“ ze strony Niemców zachodnich i południowych, propaganda rewizjonistyczna jest daleko bardziej narzędziem gry politycznej rządu w Bonn niż wyrazem dążeń opinii niemieckiej.

Postawa Polaków w kraju w sprawie granicy zachodniej jest zupełnie jednolita. Jednolita jest także postawa emigracji. Próby jakiegokolwiek osłabiania tej jednolitości byłyby w tych okolicznościach ciężkim błędem, dowodem nie tylko słabości ale i głupoty.

NOWA PRZYJAŹŃ

Reżim Bieruta znalazł nowych przyjaciół — Niemcy im na imię. Od chwili nadania w świat ostatniej noty sowieckiej proponującej b. sprzymierzeńcom zawarcie pokoju ze zjednoczoną i uzbrojoną Rzeszą — wszystkie rządy satelickie wszczęły kampanię propagandową popierającą ofertę Kremla. W kraju kampania ta nabrała cech akcji udowadniającej Polakom, że trzeba rozróżniać „dobrych“ i „złych“ Niemców. Radio warszawskie przypomniało słowa Stalina: „Postacie Hitlerów pojawiają się i nikną — naród niemiecki istnieje dalej“. Wniosek o „konieczności współżycia z miłującym pokój ludem niemieckim“ został roztrąbiony we wszystkich kierunkach. Pojawiła się już teza o „solidarności kobiet niemieckich i polskich w walce o pokój“, o młodzieży niemieckiej, „która w ciągłej walce przeciw Adenauerowi wzmacnia przyjaźń z młodzieżą i narodem polskim“ itp. Jest rzeczą charakterystyczną, iż kampania ta jest prowadzona nie tylko na zewnątrz przez audycje „hier spricht Warszawa“ ale także przez stacje wewnętrznej konsumpcji słowa położone w najbardziej antyniemieckich okręgach kraju. Oto np. radiostacja toruńsko-bydgoska opowiedziała swym słuchaczom wzruszającą historię o Staszce-traktorzystce, która nienawidziła Niemców od ostatniej wojny, ale przekonana przez lekturę komunistyczną, wystąpiła na akademii „dnia kobiet“ w swej wiosce na Pomorzu jako szermierz solidarności z kobietami niemieckimi.

Akcenty tego rodzaju nie będą w stanie zmienić nastrojów ani całego kraju, ani tej garstki, która naprawdę idzie za reżimem. Wspomnienia wojny i cała historia usposabiają Polaków do poważnych wątpliwości co do rzekomej dobrej woli Niemców.

Kampania proniemiecka świadczy tylko jeszcze raz, że służba komunizmowi zmusza do głoszenia haseł i poglądów, w które sami głoszący nie wierzą.

WIDMO STRYCZKA

Komuniści krajowi milczą na temat Slankyego. W milczeniu tym kryje się głęboki strach przed podobnym losem. Rudolf Slansky był oczkiem w głowie Kremla. Zgodnie z instrukcjami centrum, doprowadził do likwidacji niezależności politycznej Czechosłowacji, pomógł w likwidacji wszystkich żywiołów niekomunistycznych, nie miał odrobiny litości dla żywiołów trzymających z Zachodem. Teraz siedzi w więzieniu i czeka na bliski już sąd. Podobno odbył jeszcze jedną podróż do Moskwy (pod dobrą strażą) i tam przekonany znanymi metodami „wyznał swą winę“. Okazał się za mało giętki, nie umiał rozwinąć żagli na właściwy wiatr, a może nie chciał się pogodzić z nadchodzącą erą przyjaźni czesko-niemieckiej, z zapowiedziami wizyt Piecka w Pradze i Gottwalda w Berlinie. W każdym razie padł.

O losie jego smętnie musi myśleć Mathias Rakosi, który na swe urodziny nie dostał depeszy od Stalina, a tylko lakoniczne pozdrowienie od CK WKPb.

O losie jego myśli nie jeden komunista, zażywający na razie wygód i czytający swe nazwisko co drugi dzień w gazetach. Łaska Moskwy na pstrym koniu jeździ, kto raz ją straci — może stracić głowę za jednym zamachem. O tym powinien pamiętać Bierut, który dość niezręcznie pospieszył się z depeszą kondolencyjną po śmierci króla angielskiego i Cyrankiewicz, który ma grzech dawnej przynależności do „prawicowych socjalistów“. Na pewno obaj i nie oni jedni, myślą o Slanskym. To ich pewnie nie uratuje.

KOMUNIŚCI A HISTORIA POLSKI

Komunistom udało się sterroryzować częściowo historyków polskich starszego pokolenia — narzucono im tematykę potrzebną PZPR oraz skłoniono do przyjęcia komunistycznej metody badawczej. Poza to jednak nie udało się ich popchnąć. Świadczy o tym artykuł R. Werfla w „Nowych Drogach“. Widać z niego, że ideologia komunizmu nie znalazła uznania wśród polskich uczonych, których nie można się pozbyć z katedr, gdyż komuniści nie posiadają własnych.

Jesienna konferencja otwocka na zewnątrz mało reklamowała przebieg dyskusji, prowadzonych przy współudziale i pod faktycznym kierownictwem uczonych rosyjskich. Teraz dowiadujemy się z cytowanego artykułu, jaka była jej tematyka. Werfel pisze:

„Konferencja otwocka przyniosła nam wyjaśnienie szeregu istotnych zagadnień, jeśli idzie o dzieje Polski średniowiecznej. Widzimy dziś np. o wiele lepiej, aniżeli dotąd zagadnienia takie, jak treść społeczna unii Polski z W. Księstwem Litewsko-Białoruskim, unii, zrodzonej przez konieczność przeciwstawienia się wrogom zewnętrznym, przede wszystkim najazdom krzyżackim, a wykorzysta-

nej przez magnaterię polską dla ujarzmienia narodowego i społecznego narodowości Wielkiego Księstwa".

I dalej: „Wiele światła rzuciła dyskusja na niedostatecznie dotąd wyjaśnione zagadnienie folwarku pańszczyźnianego w Polsce, jego roli w całokształcie rozwoju gospodarczego i politycznego kraju. Nieznane dotąd szerokiemu ogółowi są materiały o szerokim zasięgu ruchu husyckiego w Polsce, i udziale Polaków w rewolucji husyckiej w Czechach, o wielkim rozmachu walk klasowych na Śląsku w okresie husytyzmu".

Przygnębieni nieustanną kampanią nacisku oraz terroru moralnego i fizycznego profesorowie polscy w dużym stopniu przystosowali się do form zewnętrznych charakterystycznych dla czasów okupacji sowieckiej. Werfel w tym widzi duży triumf komunizmu:

„Wśród starych kadr naszej nauki historycznej dokonuje się poważny zwrot w kierunku światopoglądu marksistowskiego, w kierunku metodologii marksistowskiej".

Nie mogąc przyznać się bezpośrednio, że wszystko to jest tylko pozór, Werfel prawdę owija tak: „U wielu historyków z przyjęciem metodologii marksistowskiej nie wiąże się bynajmniej zrozumienie faktu, że metodologia ta jest związana nierozerwalnie ze światopoglądem marksizmu-leninizmu, że nie można być marksistą w historii nie przeprowadziwszy zasadniczej krytyki (a nieraz i samokrytyki) błędnych metodologicznie, wrogich klasowo, uniemożliwiających poznanie obiektywnej prawdy procesu historycznego koncepcji „tradycyjnej" (to znaczy burżuazyjnej i szlacheckiej) historiografii".

Dalej następuje zwyczajne przyznanie się do klęski: „Trudno byłoby stwierdzić, że konferencja otwocka przyniosła pod tym względem poważny krok naprzód. Tylko nieliczni spośród występujących w dyskusji podejmowali zagadnienie rewizji poglądów burżuazyjnej historiozofii polskiej".

Werfel potępia książkę prof. Handelsmana o Czartoryskim jako wzór reakcyjności, a mówiąc o żyjących historykach oskarża ich o „burżuazyjno-obszarniczy stosunek" do spraw historii Oświecenia w Polsce, do postaci Kościuszki, Staszica, Krasickiego i Kołłątaja, których PZPR chciałaby sobie przywłaszczyć jako „przodków".

Jak widać, historia Polski jest twarda — komunistyczne zęby łatwo się na niej mogą połamać.

E. SOJKA W KONGRESIE I DEPARTAMENCIE STANU

W ostatnich dniach powrócił do Londynu mec. Edward Sojka kierownik Działu Krajowego Rady Politycznej po 6-tygodniowym pobycie w Stanach Zjednoczonych. W tym krótkim okresie czasu miał on możność zetknięcia się z najpoważniejszymi przedstawicielami sfer politycznych i wojskowych Ameryki oraz ośrodków Polonii.

Tak więc na zaproszenie komisji dla spraw zagranicznych Izby Reprezentantów (Foreign Affairs Committee) pod przewodnictwem posła Richardsa p. Sojka wygłosił na jej posiedzeniu referat omawiający wpływ na społeczeństwo w kraju planów niemieckich zdążających do ponownego przyłączenia do Niemiec ziem odzyskanych oraz skutki, jakie te plany rewindykacyjne mogą wywrzeć na psychikę wojska polskiego pod dowództwem Rokossowskiego, i formułujący potrzeby intensywnej pomocy dla kraju wyniszczanego celową polityką reżimu. W Departamencie Stanu odbył rozmowy z kierownikiem działu, któremu podlegają sprawy Polski, Czechosłowacji i państw bałtyckich, a także z kierownikiem działu informacji i propagandy przedstawiając w pierwszym wypadku tezy polityczne polskie, a w drugim braki widziane od strony polskiej w działalności tego działu. Przeprowadził także szereg konferencji w instytucjach „Voice of America", z kierownikiem całości p. Foy Kohlerem oraz kierownikiem działu polityki i informacji p. Kretzmanem, i „Free Europe" z kierownictwem i szefami działów. Poza tym spotkał się z wieloma senatorami i posłami, z których niektórzy jak senator Mundt i kongresman Mansfield bardzo szczegółowo interesowali się reakcją, jaką wywołują w społeczeństwie polskim niemieckie żądania graniczne. Oprócz spotkań z Amerykanami p. Sojka zetknął się również z przedstawicielami krajów środkowoeuropejskich.

Jeżeli chodzi o teren Polonii p. Sojka omawiał zagadnienia działalności Polaków w wolnym świecie z prezesem Kongresu Polonii p. Karolem Rozmarkiem, z prezeską Związku Polek p. Adelą Łagodzińską, z prezesem Oddziału Kongresu Nowy Jork p. Frank Wazeterem i przedstawicielami duchowieństwa.

BRYTYJSKI BUDŻET 1952

Brytyjski budżet na rok finansowy 1952-53 jest z politycznego punktu widzenia, bardzo śmiałym pociągnięciem. Zaskoczył on zarówno czołowych brytyjskich i amerykańskich polityków jak i opozycję w Izbie Gmin, która szykowała się do generalnego ataku na konserwatystów.

Że budżet jest surowy, nie ulega kwestii. W swoich podstawowych założeniach jest zbliżony do kryzysowego budżetu p. Stafford Cripsa z 1948 r. Celem nowego budżetu jest: a) utrzymanie obecnej nadwyżki 300 milionów funtów w rocznym bilansie płatniczym z zagranicą; b) powstrzymanie i przeciwdziałanie inflacji.

Aby spełnić pierwszy warunek, zostały wprowadzone dalsze ograniczenia w imporcie pewnych artykułów żywnościowych i luksusowych. Jednocześnie dąży się do dalszego zwiększenia produkcji i eksportu do krajów o walucie dolarowej. Powstrzymanie i przeciwdziałanie inflacji polega na wycofaniu pewnej ilości pieniędzy z rynku. W sytuacji inflacyjnej za dużo pieniędzy „ściga" za mało towarów. Tak więc należy tutaj zwrócić uwagę na trzy zasadnicze punkty nowego budżetu: a) zniesienie tzw. artykułów „utility" i wprowadzenie podatku od kupna odzieży, materiałów ubraniowych, butów i mebli; b) zmniejszenie subsydiów rządowych na żywność o 40 pct, które wobec tego spadają z 410 milionów funtów rocznie do 250; c) zwiększenie procentowej stopy bankowej z 2½ pct na 4 pct, co oznacza znaczne podrożenie kredytów.

W związku jednak z obcięciem subsydiów na żywność i zniesieniem systemu „utility" kanclerz Skarbu musiał wprowadzić pewne kompensaty w postaci zmian w podatku dochodowym. Największą kompensatę uzyskują rodziny z dwojgiem lub trojgiem dzieci. Wydaje się porównawczo, że średnia klasa pracująca („lower middle class" w statystyce brytyjskiej) z dochodem od 450 — 800 funtów rocznie wyniesie najwięcej korzyści ze zmian podatkowych. Korzyści najbiedniejszej klasy ludzi są znacznie mniejsze. Uzasadnione jest to tym faktem, że korzystają oni najwięcej z bezpłatnych świadczeń społecznych.

Jaki będzie wynik nowego programu gospodarczego w bieżącym roku finansowym trudno jest dziś przewidzieć. Nieunikniona jest zwyżka cen żywności i artykułów pierwszej potrzeby. Budżet jest tak umiejętnie pomyślany, że to co skarb zwraca w postaci zmniejszonego podatku dochodowego, otrzyma z powrotem z nadwyżką w postaci podatku od kupna. Wskaźnik cen pójdzie przypuszczalnie bardziej w górę niż wyniosą kompensaty podatkowe.

Najwięcej sporów powstało na tle zwiększenia procentowej stopy bankowej, gdyż konsekwencją tego pociągnięcia będzie podrożenie kredytów na domy i inwestycje. W pierwszym wypadku ucierpi klasa ludzi pracujących z rodzinami, którzy chcą kupić domy, w drugim wypadku może to ujemnie wpłynąć na przyszłą produkcję, gdyż bez inwestycji nie ma nowych maszyn ani ulepszeń, a bez tego nie może być zwiększona produkcja.

Na razie funt poszedł w górę i budżet p. Butlera został przyjęty przez świat zachodni z uznaniem i nadzieją.

J. B.

PREZYDIUM RADY POLITYCZNEJ

12 marca odbyło się zebranie Prezydium Rady Politycznej pod przewodnictwem prez. T. Arciszewskiego, z udziałem przewodniczącego Wydziału Wykonawczego min. J. Zdziechowskim. Przedmiotem obrad były najbliższe prace komisji zagranicznej, krajowej,

informacji oraz życia polskiego na uchodźstwie. Głos zabierali pp. T. Arciszewski, J. Zdziechowski, T. Terlecki, gen. J. Haller, M. Thugutt, A. Dargas, Z. Berezowski oraz A. Szewczyk. W drugim punkcie omówiono przygotowania do następnej sesji Rady Politycznej.

ZEBRANIE RADY POLITYCZNEJ W PARYŻU

W Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się zebranie publiczne zorganizowane przez Przedstawicielstwo Rady Politycznej we Francji. Pierwszy problem — sprawę Europy środkowo-wschodniej w polityce Zachodu — omówił p. S. Grocholski. Problem drugi — Rada Polityczna a zagadnienie jedności narodowej — przedstawił p. B. Gajewicz. Referent uwypuklił specjalnie rolę Rady Politycznej w ostatnich rozmowach mających na celu doprowadzenie do porozumienia oraz jej centralną pozycję między dwoma ośrodkami — rządowym i Mikołajczyka. W końcu zagadnienie — kraj i emigracja — zreferował p. Z. Zaremba. obrazując wzajemne zrozumienie się całego społeczeństwa polskiego i niezwykle wielką solidarność w walce z reżimem komunistycznym.

MANIFESTACJA W NOWYM JORKU

W Nowym Jorku odbyło się zgromadzenie pod hasłem: „W walce z totalizmem o wolność człowieka", urządzone przez Stowarzyszenie Polskich Więźniów Politycznych. Gości amerykańskich i środkowo-europejskich powitał prezes stowarzyszenia p. F. Proch, przekazując przewodnictwo p. K. Bagińskiemu. Przemówienia wygłosili: kongresman R. J. Madden, przewodniczący komisji katyńskiej wyłonionej przez Izbę Reprezentantów; prof. R. Lemkin, twórca pojęcia o ludobójstwie; imieniem więźniów politycznych z obozów hitlerowskich p. J. Ptakowski; oraz imieniem więźniów z sowieckich obozów p. R. Szumski.

PRASA POLONIJNA O RADZIE POLITYCZNEJ

Jeden z największych organów Polonii amerykańskiej, „Dziennik Związkowy" wychodzący w Chicago, pisze w numerze z 22 lutego:

„Dopiero, kiedy w ostatnich czasach powstała Rada Polityczna, zaczęła się bardziej konstruktywna praca emigracji polskiej. Ostatni rok silnie się zaznaczył akcją tego ośrodka, co każdy rozumny człowiek stwierdzić może. Rada nawiązała łączność z rządami Anglii i Ameryki. W najbliższym czasie Rada Polityczna stanie się głównym czynnikiem polityki emigracji polskiej".

INDOCHINY WAŻNIEJSZE OD KOREI

Wzdłuż wschodnich i południowych wybrzeży Azji ciągnie się pas bądź to wysp, bądź półwyspów, o który toczy się obecnie walka między blokiem komunistycznym Rosji i Chin a światem wolnym. Pas ten, zaludniony przez kilkaset milionów ludzi, a bogaty niezwykle w surowce niezbędne do prowadzenia wojny i produkujący w nadmiarze środki żywności, będzie w razie konfliktu światowego jednym z tych ciężarów, który przeważy szalę zwycięstwa na rzecz władcy południowo-wschodnich kresów azjatyckich. Prócz tego pas ten decyduje o bezpieczeństwie kontynentu azjatyckiego od strony Pacyfiku.

W walce, toczącej się już od lat, a szczególnie zawziętej od opanowania Chin przez Mao Tse Tunga, są powoli likwidowane rezultaty wiekowej ekspansji białego człowieka z zachodu, który przekroczył Pacyfik i w różnej formie utwierdził swoje wpływy u wybrzeży azjatyckich. Ofensywę bloku komunistycznego wspomagają w tym dziele miejscowe ruchy nacjonalistyczne, a nade wszystko zdumiewająco rozbudzony neoimperializm chiński. Mamy tu na myśli walkę o Półwysep Indochiński i Archipelag Indonezyjski. W innych regionach tego obszaru, jak w regionie japońsko-koreańskim, Formozy, wreszcie Indii, zmagania toczą się na innych płaszczyznach, niemniej również w zasadzie o to samo, a mianowicie o uzyskanie wyłączności wpływów na te kraje przez jednego z antagonistów światowych. Ze wszech miar warto zastanowić się przez chwilę nad położeniem, jakie się wytworzyło w tej części świata.

DOKOŁA CHIN

Gra polityczna o Japonię trwa w całej pełni i Stalin, jak to przypomniał w swych życzeniach noworocznych skierowanych do narodu japońskiego, nie uważa obecności sił amerykańskich na wyspach japońskich za fakt nie do odrobienia. Ma w zastawie Wyspy Kurylskie, zaś Mao Tse Tung — rynek zbytu, tak nieodzowny dla wyżywienia przeludnionej Japonii. Japońska partia komunistyczna ma przed sobą szerokie pole działania, zwłaszcza że postępujące angażowanie się Japonii na rzecz południowej Korei może grozić oskarżeniem o wznowienie agresji i uruchomić przeciw Japonii przymierze rosyjsko-chińskie.

Zamach na Koreę przyniósł komunistom rezultat połowiczny. Formoza, osłonięta flotą amerykańską od kontynentu chińskiego, jest twierdzą Cziang Kai Szeka. Ma on tam przeszło pół miliona wojska, więc zapewne jakieś 20 — 25 jednostek, nieźle wyszkolonych i wyekwipowanych. Przy Cziangu znajduje się misja wojskowa amerykańska pod szefostwem gen. Chase. Wartość strategiczna Formozy oddalonej od kontynentu o około 150 km, jest dla ewentualnego napastnika Chin oczywista; pod względem obronnym wyspa posiada duże znaczenie dla Zachodu na wypadek obrony Filipin, oddalonych od niej około 400 km. (Tytułem ciekawostki należałoby tu wspomnieć, że liczba emigrantów narodowych na Formozie wynosi około miliona ludzi, wśród nich znajdują się dziesiątki tysięcy najwybitniejszych mężów nauki, polityki, prasy i chińskiego świata urzędniczego. Samych generałów jest blisko dwa tysiące. Pod względem intryg, animozji osobistych, podziału na kliki — jest to podobno piekło na ziemi. Doskonale możemy sobie to wyobrazić.)

Na Filipinach trwają uporczywe działania partyzantów komunistycznych, mających łączność z Pekinem. Na Jawie zacięte walki nie wygasają. Z Sumatry przenikają partyzanci chińscy na Malaje, idzie stąd również przemyt broni. Na całym archipelagu rozsiane są skupienia ludności chińskiej, liczące łącznie kilka milionów głów.

Hongkong wciąż jeszcze spełnia rolę portu przeładunkowego i placówki handlowej Chin ze światem, ale oczywiście, mimo silnego umocnienia i sporej załogi brytyjskiej, pod względem bezpieczeństwa zależy w ostatniej instancji od rządu w Pekinie. Wybuch wojny w Korei i spowodowany przez nią zakaz wywozu towarów strategicznych z Zachodu do Chin odbił się niekorzystnie na handlu kolonii. Ogólny obrót handlowy w zamkniętym niedawno roku gospodarczym zmniejszył się o milion ton w stosunku do obrotu w roku poprzednim. Dało się również we znaki odżycie współzawodnictwa japońskiego. Pomimo tych okoliczności, do których należy zaliczyć również ciężar około miliona uchodźców chińskich, którzy schronili się przed terrorem na kontynencie, Hongkong prosperuje wcale nieźle. Nadwyżka budżetowa za ubiegły rok finansowy wyniosła netto blisko 40 milionów dolarów. Długa ręka Mao Tse zdołała jednak sięgnąć podziemnie do Hongkongu, bo zamieszki i demonstracje przeciwbrytyjskie są coraz częstsze.

VIET MINH I VIET NAM

Wojna w Indochinach trwa już sześć lat. Nominalnie toczy ją nacjonalistyczny przywódca indochiński Ho Chi Minh na czele sił Viet Minh przeciw trzem sfederowanym pod egidą Francji i sprzymierzonym z nią królestwom indochińskim: Viet Nam (dawny Annam, cesarz Bao Dai, stolica Sajgon, 23 miliony ludności), Kambodża (3 miliony ludności) i Laos (1 milion). W rzeczywistości jest to, jak wiadomo, wojna indochińskiej partii komunistycznej, wspartej przez Chiny, z administracją francuską, mającą za sobą, zorganizowane i u-

zbrojone przez nią, dość poważne siły tubylcze Viet Namu.

Technika wojny komunistycznej w Indochinach uderzająco przypomina niedawno zakończoną wojnę w Grecji, z racji toczenia jej na półwyspie; oparcia zaopatrzenia za przyjazną granicą; zorganizowania głównego napięcia walk w obszarze przygranicznym z równoczesnym przenikaniem do głębi kraju aż po jego krańce (w danym wypadku Peloponezem greckim jest Kochinchina z Sajgonem); dążenia do stopniowego zwiększania obszarów „uwolnionych“ i łącznie z tym do przechodzenia od działań partyzanckich do walki coraz to znaczniejszymi masami „wojsk regularnych“. Podobnie jak w Grecji, wojna doznała szeregu dramatycznych kryzysów, zwłaszcza w 1949 r., kiedy Francuzi i Viet Nam wydawali się już bliscy kompletnej likwidacji, podobnie i w zimie 1950 — 51, kiedy Ho Chi Minh przeszedł do ofensywy na czele armii 150.000 żołnierzy. Ówczesne objęcie dowództwa przez niezwykle wybitnego męża, jakim był generał Jean Marie de Lattre de Tassigny, przechyliło w następstwie szalę powodzenia na rzecz Francuzów. Wódz ten zdołał w krótkim czasie tchnąć w wojsko nowego ducha, podjąć śmiałe kroki wojskowe ofensywne jak i defensywne (m.i. wzniósł szereg znakomitych fortyfikacji), wszcząć reformy wewnętrzne w Viet Namie (przede wszystkim w kierunku zwiększenia wojska indochińskiego), a w podróżach do Waszyngtonu i Londynu uzyskać bezcenną pomoc materialną. Wynikiem działalności generała była seria zwycięstw na jesieni i w zimie ubiegłego roku: oczyszczenie i umocnienie całej prawie delty rzeki Czerwonej w Tonkinie (na północy kraju, sąsiadującej z Chinami), oraz wzięcie węzła komunikacyjnego na prawym brzegu rzeki Czerwonej — Hoa Binh i przecięcie w ten sposób głównego szlaku komunistycznego, prowadzącego od granicy chińskiej przez zachodni Tonkin i Laos na południe do Kambodży i Kochinchiny. Główną korzyścią zwycięstw było wybicie kilkudziesięciu tysięcy i wzięcie do niewoli podobnie wysokiej ilości żołnierzy czerwonych oraz zdobycie obfitych składów zaopatrzenia. Równocześnie poprawiono położenie na wschodnim wybrzeżu Viet Namu, uspokojono okolice Sajgonu. Gen. de Lattre spodziewał się odnieść decydujące zwycięstwo nad Ho Chi Minhem, o ile by oczywiście został on pozostawiony przez Chiny własnemu losowi, pod koniec bieżącego roku.

PO ŚMIERCI GEN. DE LATTRE

Niestety śmierć zabrała gen. de Lattre 11 stycznia, a z jego odejściem sprawy pogorszyły się. W końcu lutego Francuzi, zagrożeni przenikaniem czerwonych do obszaru delty tonkińskiej, musieli pod koniec lutego wycofać się z przedmieścia Hoa Binh ze znacznymi stratami. Położenie znów stało się krytyczne. Z dosyć sprzecznych, a w dodatku nader skąpych wiadomości prasowych, można by obecnie położenie wojenne w Indochinach odtworzyć jak następuje.

Większość całego kraju znajduje się w rękach Ho Chi Minha, co jednak nie daje mu jeszcze rozstrzygnięcia tak długo, jak długo nie odbierze od Francuzów i Viet Namu trzymanych przez nich obszarów kluczowych: delty rzeki Czerwonej z miastem Hanoi w Tonkinie, delty rzeki Mekong w Kochinchinie ze stolicą Sajgonem, oraz kilku pomniejszych przyczółków portowych na wybrzeżu wschodnim, tj. nad Południowym Morzem Chińskim. Z tych wszystkich punktów główny jest obszar Hanoi. Obszar ten, prawdziwy spichrz ryżowy, mimo swych fortyfikacji i potężnej obsady, jest obecnie przeniknięty przez jakoby dwie dywizje czerwone, które zastosowały nową taktykę i które rzekomo zdołały już zlikwidować część tamtejszej sieci administracyjnej Bao Daja, pobrać znaczne ilości rekruta i ryżu. W najbliższych okolicach Hanoi codziennie toczą się walki. Położenie Sajgonu jest niewiele lepsze. Jest to właściwie miasto oblężone. Port tamtejszy jest zaminowany przez czerwonych. Dżungle okoliczne należą, według miejscowego powiedzenia, „do Viet Namu w dzień, do Viet Minhu w nocy“. Komunikacje we wnętrzu Indochin są, jak już wspomniano, w lwiej części w ręku Ho Chi Minha. Korzystają z nich całe kolumny wojsk czerwonych i taborów, przewożących tysiące ton sprzętu i materiału z Chin do Kochinchiny, a także i do Syjamu.

Położenie jest ciężkie. Duch obrony w Indochinach upada. Siłami zbrojnymi świata wolnego dowodzi tam obecnie gen. Sagon, były szef sztabu gen. de Lattre. Ma on pod sobą około 200.000 regularnego wojska francuskiego i około 100.000 wojska Viet Namu, tj. prawdopodobnie wielkich jednostek francuskich 10-15 oraz tubylczych około 10. Ponadto ma siły morskie i lotnicze. Wojna kosztuje Francję około 30.000 żołnierzy straconych, w tym parę tysięcy oficerów (których ginie w tej wojnie rocznie około 360, tj. całoroczny dorobek szkół wojskowych francuskich) oraz miliard funtów szterlingów. Wojna konsumuje rocznie około 380 milionów funtów, tj. połowę budżetu wojskowego francuskiego. Zużywa więcej amunicji niż Francja zdolna jest wyprodukować. Wiąże kadrę, z której w metropolii można by zbudować co najmniej dziesięć nowych dywizji i — obejść się bez wypraszania ich od Niemców. Wojna indochińska drenuje, jednym słowem, Francję niemal tak skutecznie, jakby już toczyła się na ziemi francuskiej.

Nic tedy dziwnego, że Francja zaczyna wątpić w powodzenie i oglądać się za innymi rozwiązaniami konfliktu. Dziwne doprawdy, że była zdolna do tak długotrwałego wysiłku, będąc sama osłabiona do ostateczności. Pojawiają się koncepcje podjęcia układów z czerwonymi, oddania Hanoi i północy kraju, wycofania się na 16 równoleżnik, tj. na wysokość Hue, do „szyjki“ między Syjamem a morzem szerokości około 300 km i trzymania południowej części kraju, niby drugiej południowej Korei.

Przeciwnik gen. Sagona, naczelny dowódca sił zbrojnych Viet Minhu, gen. Vo Nguyen Giap, rozporządza siłami lądowymi zapewne nie mniejszymi, niż francusko-vietnamskie. Dowodzenie po stronie czerwonej jest wysokiej klasy. Wojsko jest dobrze wyszkolone i uzbrojone. Jedno i drugie zawdzięcza Chinom, o które opiera się pod każdym względem. Po chińskiej stronie granicy ma obszerne obozy wyszkoleniowe, zaopatrzenie otrzymuje rosyjsko-chińskie, takichże instruktorów i specjalistów.

Prócz tego Chiny ustawiły na zapleczu Ho Chi Minha potężną armię około 250.000 żołnierza, złożoną z dobrych dywizji, opartą o nowozbudowany system kolejowy prowincji Yunnan. Armią dowodzi, jak się zdaje, generał Teng Hua, poprzednio członek chińskiej delegacji rozejmowej w Korei. Armia ta dotychczas stoi z bronią u nogi, lecz każdej chwili może być rzucona do Indochin (bądź do Burmy lub do Syjamu), bez względu na położenie w Korei. Przyczyny dla której nie zrobiła tego dotąd*), można się doszukiwać w obawie przedwczesnego rozdrażnienia Stanów Zjednoczonych, najpewniej jednak w tym, że dotychczasowy sposób działań na wyczerpanie przeciwnika daje wystarczające wyniki.

Nie ulega wątpliwości, że celem chińskim jest opanowanie indochińskiego spichlerza ryżowego, dającego dwie trzecie dyspozycyjnej nadwyżki światowej ryżu, spichlerza, który w znaczeniu geograficznym obejmuje nie tylko Indochiny, ale również cały półwysep, a więc także Burmę, Syjam i Malaje. Kto dysponuje ryżem tego obszaru (nie mówiąc już o innych bogactwach, jak o kauczuku, cynie, złocie, wolframie, nafcie), ten może podyktować wiele Japonii, Filipinom i Indiom, a tym ostatnim zagrozić nie tylko głodem, lecz również i sąsiedztwem na lądzie.

Znaczenie strategiczne półwyspu jest ogromne, a Indochin — kluczowe; według wyrażenia Deweya Indochiny są „cornerstone of the cornerstone“ całego problemu. Upadek Indochin pociąga za sobą automatyczny upadek Burmy i Syjamu i katastrofalnie zagraża Malajom. Znaczenie tego półwyspu jest może donioślejsze dla Zachodu niż znaczenie Półwyspu Koreańskiego.

SYJAM

Królestwo Syjamu, sąsiadujące na lądzie z Burmą, Indochinami i Malajami, z obszernym dostępem na zachodzie do Zatoki Bengalskiej, a na wschodzie i południu do Zatoki Syjam-

---

*) Według wiadomości z ostatniej dekady marca, „pewne“ oddziały chińskie pojawiły się już w Indochinach.

skiej Południowego Morza Chińskiego, cieszy się niepodległością i spokojem. Żyje w dobrobycie, wynikającym z obfitości ryżu, produkowanego w nadmiarze. Znajduje się w orbicie wpływów politycznych i wojskowych amerykańskich, nie uznaje Mao Tse Tunga i pośrednio walczy z nim nawet. mając w szeregach wojsk ONZ na Korei batalion piechoty, kilka korwet i kilka samolotów. Utrzymuje natomiast stosunki dyplomatyczne z Formozą. Postawa Syjamu jest dzielna, skoro się zważy, że wewnątrz kraju mieszka 3 — 4 miliony Chińczyków, tj. 22 % ogółu ludności, skupiających w swym ręku gros handlu syjamskiego i w większości sprzyjających Mao Tse. Okoliczność ta, jak również słabość struktury państwowej sprawia, że Syjam każdej chwili może stać się łatwym łupem komunistów chińskich, już obecnie korzystających względnie swobodnie z dróg tego kraju dla tranzytu ludzi, broni i innego materiału zarówno od północnych, jak i południowych Indochin oraz do Malajów.

MALAJE

Na całym obszarze federacji państw malajskich, tj. na południowym cyplu Półwyspu Malajskiego, wielkości takiej mniej więcej jak Grecja, toczy się już od blisko lat czterech (od czerwca 1948 r.) wojna prowadzona przez chińską partię komunistyczną przeciw administracji brytyjskiej. Z jednej strony występują siły partyzanckie, noszące szumną nazwę „armii oswobodzenia ras malajskich" i liczące, mimo ponoszonych strat, stale a wszystkiego 5 - 6.000 ludzi. Są one zorganizowane w 12 „pułków". Pod względem zaopatrzenia opierają się o miejscową tajną organizację cywilną p.n. Min Yuen, liczącą około 15.000 członków, w znacznej większości Chińczyków — podobnie zresztą jak i bojówka. Uzupełnienia dla niej czerpie się z kraju (w którym ludność chińska dosięga 46 % ogółu ludności), a częściowo również z samych Chin drogą lądową przez Syjam, bądź także morzem z Sumatry. Dostawy broni idą głównie z Chin (przez Syjam), pewna ilość pochodzi ze zdobyczy.

Po drugiej stronie walczą w obronie regularne oddziały brytyjskie (m. i. brygada komandosów, 3 batalion strzelców afrykańskich z Kenii, oddziały spadochronowe), wsparte jednostkami marynarki wojennej i lotnictwa, oraz policja malajska w sile 130.000 ludzi.

Natężenie walki, wyrażone w stratach wynoszących miesięcznie około 100 ludzi zabitych, rannych i wziętych do niewoli po każdej stronie, nie jest wielkie, lecz stałe. Wielkim sprzymierzeńcem komunistów jest dżungla, rozpościerająca się po całym kraju i stwarzająca wymarzone warunki do działań partyzanckich.

Celem walki po stronie czerwonej jest zawładnięcie krajem, obfitującym w kauczuk, cynę i ryż, a już co najmniej uniemożliwienie Wielkiej Brytanii korzystania z tych bogactw, będących filarem jej samodzielności finansowej.

Cel ten nie został dotąd osiągnięty. Kopalnie cyny, z których w 1945 r. wydobyto niewiele ponad 3.000 ton, dały w 1951 r. — 50.000 ton; plantacje kauczuku dały w 1950 r. — 501.592 ton surowca, w 1951 r. co prawda mniej, bo 454.352 ton, lecz obniżka nastąpiła głównie z powodu starzenia się drzew. Prawda, że w żadnym ze stanów (państw) malajskich nie ma spokoju, że rolnicy i górnicy płacą rebeliantom haracze, idące w miliony dolarów, że krwawe starcia z wojskiem i policją oraz zaburzenia w komunikacji są na porządku dziennym, lecz z drugiej strony również prawda, że komunistom nie udało się dotąd „uwolnić" żadnego obszaru malajskiego (z wyjątkiem polan w dżungli na pograniczu syjamskim, skąd zresztą usuwają ich obecnie spadochroniarze), ani przeszkodzić w normalnym ładowaniu cyny i kauczuku na statki w portach malajskich*).

Z drugiej jednak strony, również i Brytyjczycy dalecy są od spacyfikowania kraju, nie mówiąc już o osiągnięciu celu zasadniczego, jakim niewątpliwie byłoby dla nich postawienie Malajów na własne nogi, o ile możności w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Główna trudność leży w pozyskaniu miejscowej ludności chińskiej, świadomej własnej siły zarówno w stosunku do malajskiej ludności tubylczej, jak i w stosunku do Brytyjczyków.

---

*) Statki te, jak wiadomo, odchodzą — zgodnie ze szczególną doktryną polityczną i ekonomiczną Wielkiej Brytanii, również do Rosji. Dostawy kauczuku brytyjskiego do Rosji wzrosły z 18 ton miesięcznie w czerwcu 1950 r. do 12.260 ton w styczniu rb.

W każdym bądź razie ciężar małej wojny na Malajach, jakkolwiek dotkliwy, pod wieloma względami, nie stanowi dla Wielkiej Brytanii czegoś ponad siły.

BURMA

Niepodległa republika burmańska, sąsiadującą z Indiami, Tybetem, Chinami i Syjamem, tworząca wschodnie wybrzeże Zatoki Bengalskiej, znajduje się w systemie politycznym Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, a ściślej — w systemie Indii. Ma zatem stosunki z Pekinem, nie zaś z Formozą, co nie przeszkadza jednak, że toleruje (w prowincji Shan graniczącej z chińskim Yunnanem) istnienie skupiska sił nacjonalistycznych chińskich, które wycofały się tam po upadku Czianga. Mówi się, że wynoszą one około 8.000 żołnierzy (ocena Waszyngtonu), czy też 6 dywizji (ocena Malika). Dowodzić nimi ma gen. Li Mi. który jakoby niedawno składał nawet wizytę na Formozie. Siłom tym rzekomo towarzyszy misja wojskowa amerykańska, która też dba o ich zaopatrzenie drogą przez Syjam.

Państwowość Burmy jest słaba i podminowana już obecnie przez wewnętrzną rewoltę komunistyczną, a także przez wciąż trwające niepokoje ze strony górskich szczepów Karenów (pogranicze z Syjamem). Opanowanie Burmy nie przedstawiałoby w tych warunkach dla armii południowo-chińskiej szczególnej trudności. Konsekwencją zawładnięcia tym krajem przez czerwonych, byłoby rozcięcie południowo wschodniej Azji na dwie części i bezpośrednie zagrożenie Indii, choćby tylko przez zahamowanie dostaw burmańskiego ryżu.

O Indiach dość będzie dla postawionego sobie celu powiedzieć, że położenie kraju w stosunku do Chin uległo zmianie w konsekwencji wcielenia Tybetu do Chin (jesień 1951 r.). Tybet obecnie w dość szybkim tempie nabiera charakteru bazy lotniczej. Kraj pokrywa się siecią łączności radiowej i prowizorycznych lotnisk, buduje się pospiesznie drogi strategiczne. Grupy techników rosyjskich szukają uranu i nafty. Przez himalajską granicę z Indiami liczącą dobrze ponad 3.000 kilometrów, przenikają bandy agentów komunistycznych siejąc niepokoje w Kaszmirze, Nepalu oraz w krajach mongolskich Sikkim i Bhutanie.

Powyższy przegląd nasuwa szereg spostrzeżeń i refleksji, o których należałoby pomówić osobno. **T. W.**

WOJCIECH WASIUTYŃSKI **LISTY O LUDZIACH 18)**

ANTYMATERIALIŚCI

Bibliopolis, marzec 52

Drogi Czytelniku,

Weszło już między nami niemal w zwyczaj, że w co drugim, mniej więcej, liście imputuję Ci poglądy o brzydko brzmiących nazwach i usiłuję Cię przekonać, że, nie zdając sobie z tego sprawy, jesteś pod wpływem różnych doktryn, zwycięskich w ubiegłym stuleciu. Tym razem mam zamiar wyrazić przekonanie, że jesteś materialistą.

Oburzasz się? Nie, powiadasz, nie jestem materialistą, zawsze w życiu kierowałem się pobudkami natury ideowej a nie chęcią korzyści materialnych! Nie rozumiemy się: nie o to mi chodzi. Nie myślałem o tym materializmie wulgarnym, który nie jest żadnym poglądem, lecz jest pogardli-

wym określeniem. Określenie to zostało ukute dla zohydzenia materializmu jako doktryny przez jej przeciwników, narobiło sporo zamieszania w języku codziennym i wcale nie jest usprawiedliwione. Materialiści są nie mniej zdolni do poświęcenia interesu osobistego niż ich przeciwnicy. Tak zwany „gruby" lub „wulgarny" materializm ma tyle wspólnego z prawdziwym materializmem co ideowość z idealizmem. Nie mówmy więc o nim,

Dobrze, powiadasz, nie mówmy o tym; ale w takim razie posądzasz mnie niesprawiedliwie o coś jeszcze bardziej chyba mi obcego: uważasz mnie za komunistę lub co najmniej za fellow-travellera. Tu maleńka dygresja: na pewno użyłbyś tego właśnie słowa fellow-traveller, a niesłusznie. Fellow-traveller to tylko pozbawione soczystości oryginału tłumaczenie słowa poputczik, znanego Polakom zanim Anglicy odczuli potrzebę jego przetłumaczenia. Ale do rzeczy. Znowu się nie rozumiemy. Wcale nie chcę podejrzewać Cię nie tylko, że jesteś komunistą lub poputczikiem, ale nawet, że jesteś pod pośrednim wpływem komunizmu. Tzw. materializm dialektyczny jest doktryną organizacji politycznej nie prądem umysłowym. Jest on oparty na eklektycznym połączeniu dwóch teorii w swoim założeniu niemożliwych do pełnego połączenia, a mianowicie materializmu jak go pojmowano sto lat temu i dialektyki heglowskiej, która jest teorią czysto idealistyczną. Niektórzy nawet zastanawiają się, czy tak skonstruowany materializm dialektyczny można w ogóle uważać za materializm, tak silne w nim jest dziedzictwo dziewiętnastowiecznej filozofii idealistycznej. Powiadają oni, że raczej niż o materializmie dialektycznym należy tu mówić o dialektyzmie materialistycznym, że podmiotem jest raczej w tej doktrynie dialektyka a nie materializm. Ale te wątpliwości mogą nas nie obchodzić. Komunizm czerpał obficie z materializmu, ale materializm to coś znacznie głębszego, szerszego i starszego niż doktryna partii bolszewickiej i niż cały marksizm.

Nie, nie sądź znowu, że będę sięgał aż do Demokryta i wczesnych filozofów greckich i podejrzewał Cię o uleganie ich wpływom. Nie, kiedy mówię o materializmie, to mam na myśli zupełnie współczesny i określony sposób patrzenia na rzeczywistość. Zetknąłeś się z nim w dzieciństwie, przesiąkłeś nim w szkole. Nazywa się go zazwyczaj materializmem naukowym. Pozwól, że dla zdefiniowania tego kierunku posłużę się określeniem A. N. Whiteheada, o którym kiedyś mimochodem już wspominałem, a o którym tym razem chcę powiedzieć trochę więcej. Otóż ten filozof i matematyk, jedna z najbardziej znamiennych postaci naszych czasów, twierdzi, że przez całą epokę od XVII wieku.

„trwa ustalona naukowa kosmologia, która zakłada jako fakt ostateczny nie dającą się do niczego zredukować surową materię czy materiał, rozciągnięty w przestrzeni w ciągu najrozmaitszych konfiguracji. Sam w sobie materiał ten jest pozbawiony czucia, wartości, celu. Dzieje się z nim to, co się dzieje wedle ustalonej rutyny narzuconej przez zewnętrzne stosunki, które nie wypływają z natury jego bytu. To właśnie założenie nazywam naukowym materializmem".

Nie sądź, że to ja mętnie tłumaczę, to autor jest słynny ze swego zawiłego i trudnego języka. Ale ustęp powyższy jest trudny do zrozumienia nie tylko ze względu na swój styl ale przede wszystkim na treść. Jakto, powiadasz sobie, przeczytawszy to po raz drugi i trzeci, oczywiście, że istnieje materia jako taka; czyżby facet kwestionował istnienie materii? Otóż wyobraź sobie, że w pewnym sensie tak. Twiedzi on, że takie pojęcie materii, jakie opisał i jakie Ty i ja wynieśliśmy ze szkoły, jest fałszywe, przestarzałe i „całkowicie nie nadające się do sytuacji naukowej, do jakiej obecnie doszliśmy".

Ale zanim powiem coś więcej o Whiteheadzie, muszę się cofnąć wstecz, żeby go choć częściowo uczynić zrozumiałym. Myślenie nasze jest wciąż jeszcze kartezjańskie. Wytyczył mu w znacznej mierze drogę Descartes przed bez mała trzema wiekami. Descartes rozróżnił w świecie dwie substancje zupełnie oddzielne: materię i ducha. Esencją, treścią materii jest jej rozciągłość przestrzenna. Esencją ducha jest jego kogitacja czyli myślenie. „Każda substancja ma jedną główną cechę, jak myślenie umysłu, rozciągłość ciała."

Po Kartezjuszu ludzie kłócili się o to, czy martwa materia jest poruszana boskim duchem czy przypadkiem, przyjmowali jednak podział na materię i świadomość, godzili się z ową kosmologią opartą o istnienie martwego materiału jako podstawy wszystkich zjawisk w przyrodzie.

Pół wieku temu jeden człowiek umysłem ostrym jak brzytwa rozciął tę kosmologię na pół. Był to Henryk Bergson, jeżeli nie największy filozof to największy pisarz filozoficzny współczesności. Czytanie Bergsona jest dla człowieka lubiącego myśleć najwykwintniejszą ucztą. Kiedy szczegółowo a jasno, bez jednego niepotrzebnego argumentu odsłania on jeden stopień swej myśli po drugim, czytelnik czuje jak krew napływa mu do serca. Ale czuję, że samo wspomnienie lektury tego filozofa nastraja mnie lirycznie, więc czym prędzej wracam do przerwanego tym wspomnieniem biegu myśli. Otóż Bergson uzasadniał, że w naturze są dwa porządki: jeden porządek natury martwej, owego materiału podległego prawom fizyki, drugi porządek natury żywej. W tej nie panuje mechanika ani prawa przypadku, lecz pęd życiowy, élan vital. Pęd ten walczy z materią i wskutek oporu materii wytwarza najrozmaitsze formy żywe. Ilustrując swoje tezy przykładami z biologii, Bergson wskazuje jak to samo dążenie daje w różnych warunkach różne organy i twory. Daje on wreszcie obraz taki: ewolucja świata żywego jest jakby śladem ręki w zastygającym materiale.

Słowem materia organiczna jest zupełnie innej natury niż nieorganiczna, a raczej ma w sobie coś z innej natury ponad naturę materii nieorganicznej. I w tym miejscu przychodzi Whitehead. Pyta on: dlaczego tylko materia żywa?

Czy istnienie materii nieorganicznej nie jest złudzeniem optycznym, Pytania takiego nie mógł zadać Bergson przed pół wiekiem, gdyż wtedy nie znano jeszcze praw rządzących atomem, wciąż jeszcze sądzono, że materia składa się z jednakowych najdrobniejszych składników (atom znaczy „coś niepodzielnego"). Dziś wiemy, że atom jest podzielny, że jego składnik, elektron, nie jest cząsteczką materialną, że nie odbywa drogi ciągłej z miejsca na miejsce, lecz jest tu a potem jest gdzie indziej: którędy? Planck wprowadził do fizyki pojęcie nieciągłości zjawisk, Einstein pojęcie względności czasu i przestrzeni oraz czwartego wymiaru. Whitehead, sam wybitny matematyk, powiada, że fizyka współczesna jest w takim stanie w jakim była astronomia przed Kopernikiem. Obserwacje ówczesnych astronomów, przyjmujących, że słońce obraca się dokoła zie-

---

HENRYK MIRZWIŃSKI

NA PLAŻY

Z kamyków, którym bełkot morza
dał słów znaczenie dźwięczne,
krzyżówkę rozgrzaną ułożę
dla przepływających okrętów.

Każdy kamyk obetrę z szumu
pieszczotą palców brązowych
i na mew krzyku napiętych strunach
podam znaczenie słowa:

w poprzek — muszle bez życia
zagrzebane po szyję w piasku,
a w dół — muszle dziewice
czekające na perły łaskę.

Buczeniem syren okręty
podadzą mi trafne znaczenie.
Wtedy zostaną mi w rękach
tylko... kamienie.

Każdy kamyk zważę na dłoni
(a gorące to mogło być słowo),
potem cisnę na falę — niech tonie,
by zmienić swój sens na nowo.

Z kamyków, którym głębia morza
znaczenie dała bezdźwięczne,
krzyżówkę błękitną ułożę
dla zatopionych okrętów.

mi, zmuszały ich do wprowadzania coraz to bardziej skomplikowanych teorii tzw. epicyklów. Fizyka obecnie znajduje się w podobnym okresie „epicyklicznym“. Musi być prostsze i generalniejsze wytłumaczenie tych wszystkich zjawisk.

I tu wychodzi Whitehead ze swoją teorią. Cała natura jest organiczna. Popełniamy błąd optyczny wskutek tego, że w skali naszego wzroku znajdują się przede wszystkim zjawiska pośrednie między mikrokosmosem i makrokosmosem. I jeden i drugi są organiczne a zjawiska pośrednie są tylko częścią makrokosmosu. Whitehead usiłuje odwrócić perspektywę, tak jak odwrócił ją niegdyś w astronomii Kopernik. Czasoprzestrzeń to tylko nasze pojęcie służące do połączenia zjawisk w pewne jedności. Istotą jest wydarzenie (event). Event to właśnie jednostka czasoprzestrzenna. Ma ona swoją przeszłość i przyszłość. Na tej zasadzie Whitehead rozwija całą, bardzo niełatwą ale logiczną kosmologię. Przeciwstawia on teorii materii teorię organiczną.

,,W myśl teorii materialistycznej — pisze — istnieje materiał, jak materia lub elektryczność, który trwa. W myśl teorii organicznej jedynymi trwałościami są struktury czynności, struktury te zaś rozwijają się (are evolved).“

Whitehead wprowadza także pojęcie „uczasowienia“ (temporalisation). Uczasowienie jest „kolejnym urzeczywistnieniem trwań epokowych“. Uczasowienie tłumaczy trudności teorii kwantów. Elektron nie skacze, on niknie i pojawia się, uczasawia się. „Natura jest strukturą ewoluujących procesów. Rzeczywistością jest proces... Rzeczywistościami natury są... wydarzenia w naturze“ (events).

Znowu proszę o względność. Nie jestem w stanie streścić w kilkuset wierszach teorii Whiteheada i nie było to bynajmniej moim zamiarem. Wybrałem tylko kilka próbek, kilka punktów szczególnie, jak mi się zdawało, błyszczących. Ogromnego wysiłku wymaga nie zrozumienie teorii whiteheadowskiej ale samo dopuszczenie możliwości takiej teorii. Wymaga to czegoś dla nas współczesnych tak prawie trudnego jak odwrócenie głowy całkiem do tyłu, spojrzenie w dół wzdłuż własnych pleców. Trzeba zapomnieć na chwilę o wszystkim, co nas uczono w latach szkolnych, a częściowo i o tym, czego nauczyliśmy się przed szkołą i po niej. Trzeba przyjąć, że oczywiste nie zawsze jest prawdziwe. Ale wszakże oczywiste jest, że słońce wychodzi ze wschodu, przechodzi na zachód ziemi: oczywiste i nieprawdziwe. A może względnie prawdziwe.

Przypominam sobie jak kiedyś „zobaczyłem“ teorię Kopernika. Było to w górach. Słońce zachodziło powoli za olbrzymią płaszczyznę ośnieżonego przeciwległego zbocza. W pewnej chwili udało mi się pojąć naocznie, że to nie słońce zachodzi za górę, ale cały mój horyzont podnosi się powoli jak olbrzymia jakaś karuzela. Czasami warto spróbować w taki odmienny sposób spojrzeć na całą naukę o przyrodzie.

Opuszczając szkołę wierzyliśmy, że ciało nasze składa się z drobniutkich cząsteczek materialnych zmieniających się stopniowo w czasie. Whitehead tłumaczy nam, że nie, że ciało nasze jest strukturą czynności, strukturą ewoluującą. Trwała jest tylko struktura. Nie ma niepodzielnych cząstek materialnych, u podstawy ciał jest nie teoretyczna materia ale uczasawiające się cząstki czego? Wydarzenia, to znaczy Ciebie, mnie, gwiazdy. Bo wedle tej teorii, o ile ją rozumiem, nie ma atomu „jako takiego“ w tym samym stopniu jak nie ma konia jako takiego tylko jest Siwek Jana lub Kary Piotra. Inaczej mówiąc nie tylko Ty się składasz z atomów ale Twoje atomy składają się z Ciebie, nie byłyby takie same w innej strukturze, a kiedy struktura zostanie zniszczona, przestaną być czym są.

Obawiam się jednak, że im dłużej tłumaczę, tym bardziej gmatwam w Twoich pojęciach obraz zasadniczy. Wracam więc do tego, o co mi chodziło. Nowoczesna nauka, naprzód biologia a następnie fizyka podważyły zupełnie tradycyjne pojęcia kosmologiczne. Między innymi także pojęcie materii. Ponieważ przeciętny człowiek nie studiuje w dalszym życiu rozwoju nauk, każde pokolenie zatrzymuje poglądy ze swoich czasów szkolnych, sprzed wielu lat. Tak i my mamy materialistyczny pogląd na świat, to znaczy przyjmujemy za ,,pierwszy fakt“ istnienie materii wiecznej o jednolitej zasadzie. Myśl ludzka tymczasem usiłuje dostosować pojęcia teoretyczne do postępów doświadczenia naukowego. Na pewno Whitehead nie jest tu ostatnim słowem. Może znajdzie się ktoś, kto z jasnością i siłą Bergsona wyprowadzi naszą myśl z zaułków ,,epicyklów“ i to, o czym Whitehead mówi z wielkim wysiłkiem i stękaniem, wypowie lepiej i bardziej porywająco.

W końcu pozostaje mi tylko jeszcze jedno: przeprosić Cię, że taki temat wybrałem w ogóle tego listu. Temat to bowiem wyjątkowo mało nadający się do interesującego przedstawienia, trudny a więc z konieczności i nudny. Ba, gdybym był filozofem i przyrodnikiem zarazem, może potrafiłbym zrobić to naprawdę dobrze i zarazem autorytatywnie. Tak jak rzeczy stoją, musiałem się ograniczyć do tego, co potrafię. Jeślim Cię znudził, przepraszam, jeślim tylko zamącił, nie miej żalu. Następny list postaram się napisać na łatwiejszy i lepiej sobie znany temat.

DO CZEGO PROWADZI POLITYKA SPOŁECZNA

W ŚWIADOMOŚCI ludzkiej głęboko tkwi przekonanie, że żyjemy w okresie przełomu. W zależności od punktów widzenia jedni w przełomie tym widzą element postępu, etap pochodu ludzkości ku lepszym formom bytu, inni kierunek ten oceniają pesymistycznie, mówiąc o zmierzchu kultury grecko-rzymskiej i chrześcijańskiej, o zmierzchu Europy. Różnice w ocenie teraźniejszości i przyszłości wypływają z odmienności koncepcji filozoficznych, z tego co zwykliśmy nazywać ideologiami. Nie jest naszym zamiarem zajmować się tutaj szczegółową analizą różnic, zachodzących pomiędzy poszczególnymi kierunkami współczesnej myśli politycznej. Zainteresowania nasze pragnęlibyśmy skupić na jednym tylko fragmencie tego wysoce złożonego obrazu jakim jest świat współczesny, na dziedzinie zagadnień społecznych.

Wydaje się nam przy tym, że zwrócenie uwagi na to, co nazywamy polityką społeczną (w najszerszym znaczeniu tego słowa) jest tym bardziej potrzebne, że w polskim społeczeństwie emigracyjnym zagadnieniom tym na ogół nie poświęca się wiele uwagi, by nie powiedzieć, że leżą one niemal całkowicie odłogiem. W społeczeństwie polskim zmiany zachodzące w świecie przechodzą raczej niezauważone. Jest to o tyle dziwne, że warunki w jakich żyjemy, przesunęły większość społeczności emigracyjnej w różny od przedwojennego klimat socjalny. Dalecy jesteśmy od tego, by żałować, że społeczeństwo polskie nie przyjęło w swej masie proletariackiego punktu widzenia i proletariackiej oceny zachodzących wokół zjawisk. Ten opór mógłby być godny pochwały, gdyby nie łączył się z obawą, czy indyferentyzm w ocenie swej obecnej pozycji socjalnej nie wypływał przypadkiem z tęsknoty, świadomej lub nieświadomej, do ,,restauracji“ przeszłości, a właściwie restauracji swej dawnej pozycji sprzed 1939 r. Takie stanowisko opierało by się na przekonaniu, że od 1939 r. nie zmieniło się w świecie nic, poza tym tylko, że wojna stworzyła warunki polityczne, które zmusiły nas do pozostania poza krajem, a okupacja sowiecka w Polsce przyniosła dla kraju warunki nieznośnego ucisku. Zarówno druga wojna światowa, jak i po prostu upływ czasu od momentu naszego wyjścia z kraju wpłynęły na to, że świat się zmienił.

Przypomnijmy sobie, że polityka społeczna w nowoczesnym rozumieniu tego słowa jest dziedziną stosunkowo nową i że początków jej szukać należy w tych przemianach społecznych, ekonomicznych i politycznych, jakie składają się na zjawisko ,,rewo-

lucji przemysłowej". Rewolucja przemysłowa doprowadziła do wytworzenia się nowej warstwy ludności — robotników przemysłowych, zepchniętych w takie warunki życia, że gdyby one nie zostały zmienione — wiek XIX przeszedłby do historii, jako jedna z najbardziej ciemnych kart dziejów ludzkości. Przypomnijmy sobie dalej, że wiek XIX to wiek liberalizmu, hołdującego zasadzie pozostawienia swobodnej gry sił, znajdującej swój wyraz w haśle „laissez passer — laissez faire". Rola państwa, w myśl doktryny liberalnej, ograniczała się do roli „stróża nocnego", wkraczającego tam, gdzie spokój publiczny mógłby doznać zakłócenia. Praca ludzka świadczona na podstawie umowy najmu uważana była za towar podlegający tym samym prawom ekonomicznym, jakim podlega każde dobro ekonomiczne. Płaca zarobkowa przy tej koncepcji była ceną płaconą za najem rąk do pracy, a wysokość jej kształtowała się zgodnie z prawem popytu i podaży. „Z punktu widzenia ekonomicznego, pisał Molinari w swym wykładzie Ekonomii Politycznej, wydanej w 1863 r., pracownicy najemni powinni być traktowani tak jak maszyny, dostarczające swego rodzaju siłę produkcyjną i wymagają w zamian środków utrzymania koniecznych do funkcjonowania w sposób regularny i ciągły..." Znacznie później Taylor stwierdzał — „robotnik nie potrzebuje myśleć".

Stanowiska takie, jak poprzednio cytowane, mogą mieć jedynie swe uzasadnienie w poglądach ekonomiczno-społecznych wynikających z ustawienia nauki ekonomii jako nauki naczelnej nastawionej nie na badanie środków działania ludzkiego, lecz określających cele tego działania. A cele te, w epoce kapitalistycznej, polegały na realizowaniu celów ekonomicznych, a dokładniej na pomnażaniu bogactwa, jedynym zaś miernikiem bogactwa był pieniądz. Zapomniano przy tym o podstawowej zasadzie, wypowiedzianej w najstarszej chyba książce ekonomicznej — „Ekonomice" Xenofonta – „Strzeżmy się nazywania pieniądza dobrem, jeśli nie potrafimy zrobić z niego dobrego użytku". Tymczasem ekonomiści doby współczesnej kwestię dobra identyfikowali z użytecznością, użyteczność zaś z pragnieniem posiadania danego dobra. Stąd wartość rzeczy była jedynie „odbiciem pragnienia jego posiadania" (Charles Gide). W ten sposób ekonomia stawała się „ekonomią dla ekonomii", pętając człowieka węzłami swych praw, odrzucającą pogląd, że wartościowanie może być oparte na innych kryteriach, niż miernik gospodarczy w postaci pieniądza.

Niewątpliwie postęp ekonomiczny, postęp techniczny, lepsze, łatwiejsze warunki bytu — wszystko to razem wzięte stanowi konieczne podłoże dla postępu społecznego. Jednak aby postęp społeczny był istotnie czynnikiem postępu ludzkości, ani ekonomia, ani technika, ani nauka, ani sztuka, nie może stanowić celu samego w sobie, ma być środkiem jedynie służącym człowiekowi do realizowania jego zadań i obowiązków.

Zajęliśmy się nieco dłużej zagadnieniem podstaw myślowych nauki ekonomii, dlatego że kwestia socjalna rozwijała się na podłożu tej właśnie myśli i system ekonomiczny, jaki powstał w wyniku rewolucji przemysłowej, wycisnął swe piętno, zarówno na kierunku w jakim poszła koncepcja reform społecznych, jak na sposobie formułowania zadań i celów, jakim reformy te miały służyć.

Poglądy, określające skutki społeczne rozwoju gospodarczego możemy z grubsza podzielić na trzy grupy:

a) liberalno-optymistyczne, stojące na stanowisku, iż wolność ekonomiczna jest czynnikiem wystarczającym dla zapewnienia postępu gospodarczego. Postęp gospodarczy automatycznie pociąga za sobą postęp społeczny. Optymizm ten opiera się na przeświadczeniu, iż uzyskana równowaga pomiędzy wytwórczością i spożyciem, utrzymywana dzięki mechanizmowi cen, zapewni każdemu minimum egzystencji. Pogląd liberalny wypływał z wiary, że jedynym środkiem walki ze złem społecznym jest rozwijanie poprzez wolność postępu gospodarczego;

b) liberalno-pesymistyczne, wynikające z poglądów Malthusa, rozwijanych obecnie w Stanach Zjednoczonych (William Vogt) przyjmujące, że postęp gospodarczy jest koniecznym warunkiem postępu społecznego — jednak — na skutek braku przewidywania ludzkiego, przyrost ludności na świecie przekracza wzrost środków konsumpcyjnych. W konsekwencji doprowadzić to musi do katastrofy;

c) marxistowskie, będące mieszaniną poglądu pesymistycznego i optymistycznego. Pesymizm oceny dotyczy przeszłości i teraźniejszości i streszcza się w poglądzie, że w systemie kapitalistycznym rozwój gospodarczy nie pociąga za sobą polepszenia warunków socjalnych, gdyż koncentracji bogactwa w małej ilości rąk, towarzyszy pauperyzacja i proletaryzacja mas. Natomiast marxiści reprezentują nieograniczony optymizm w ocenie przyszłości. Ich zdaniem komunizm, i jedynie komunizm, zdolny jest zgrać postęp ekonomiczny z rozwojem zdobyczy socjalnych świata pracy.

Na podłożu koncepcji liberalnych i marxistowskich w ich klimacie ideologicznym, z poczucia krzywdy i wyzysku, powstawać zaczęły pierwsze zręby nowoczesnej polityki społecznej. Podkreślić tu należy fakt, o którym się dość powszechnie zapomina, że ta nierówna walka, do której wystąpił świat pracy, rozpoczęła się w warunkach dla niego szczególnie niekorzystnych. Nie tylko słabość ekonomiczna stanowiła tu moment utrudniający uzyskanie bardziej szybkich i efektownych sukcesów, ale i brak organizacji, które walkę tę mogłyby prowadzić. Rewolucja francuska, zmiatająca „ancien régime" uderzyła również i w resztki ustroju cechowego, wprowadzając wolność wykonywania wszelkich zawodów oraz zakaz organizowania się świata pracy. Zakaz ten ciążył przez długie lata nad światem robotniczym. Związki powstające dla wzmożenia sił i solidarności działania świata pracy musiały odbyć długą i mozolną drogę zanim nie to, że zostały uznane, ale, zanim zniesiono, w poszczególnych krajach, zakazy koalicji.

Początkowe żądania wysuwane przez robotników, z perspektywy czasu ujmując, były skromne i ograniczały się do poprawy bytu robotnika w ramach istniejącego systemu politycznego. Zamykały się one w dąże-

---

Ziarna

Dualistyczna koncepcja świata jest absurdem logicznym. Dobro nie jest równorzędne ze złem. Konstrukcja ma pierwszeństwo przed destrukcją. Najpierw trzeba coś stworzyć, aby to można niszczyć. Nawet niszczyciel musi być najpierw stworzony. Cały sens jego istnienia jest uzależniony od stworzenia. Jedynie niezależne jest twórcze dobro początkowe. Dobro też jest nieskończone, a zła końcem jest nicość. Nie trzeba być filozofem, aby to rozumieć, ale idiotą, aby tego wreszcie nie zrozumieć, i aby nie wiedzieć, że wszystko zło zbiega do punktu zera.

* * *

Dobór „naturalny" nie dokonuje się u ludzi na podstawie rzeczywistych wartości samców i samic, ale blichtru, kłamstwa, frazesu, szminki i zawracania gitary. Rezultaty nie dają na siebie czekać: potomstwo coraz więcej inklinuje ku kłamstwu, frazesowi, udawaniu, powierzchowności i oszustwu.

* * *

Obiektywne stanowisko podmiotu jest tak samo nic nie warte jak subiektywna prawda faktów.

* * *

Raz wprowadzona zasada miary sprowadza osobowość ludzką z duchowej drogi rozwoju jej jakości, bo jakości są z sobą niewspółmierne.

* * *

Człowiek przestając być dla siebie przedmiotem swych egotycznych zainteresowań, tym bardziej tężeje jako podmiot, bo ustalając prawdy obiektywne, może wobec nich zająć jakieś stanowisko subiektywne.

* * *

Kultura nie jest magazynem wiadomości, kultura jest wychowaniem instynktów.

* * *

Dusza ludzka jest nieśmiertelna, ale dusza ludzka składa się z tego, co tutaj narzędziem serca swego umiłuje. Kto przerzuca za siebie swoje ukochania i nie dochowuje serca swoim, ten na duchu umiera.

Michał Pawlikowski

niu do usunięcia najbardziej krańcowych nadużyć kapitalizmu, poprzez wywalczenie lepszego statusu pracy, wprowadzenie, minimalnego zresztą, ustawodawstwa poprawiającego zdrowotne warunki pracy, przyznania prawa koalicji (zrzeszania się), zawierania przez związki układów zbiorowych pracy. Połowa ubiegłego wieku rozszerzyła znacznie aspiracje świata pracy. Przyczyniły się do tego zarówno wytworzenie się, w okresie poprzednim, pierwszych kadr przywódców, jak i przede wszystkim ten zastrzyk myślowy, jakı dało dzieło Karola Marxa i jego uczniów. Niezależnie od krytycznej oceny filozoficznych podstaw poglądów Marxa, niezależnie od przekonania, że materializm, na którym Marx zbudował swą koncepcję jest błędem i w skutkach swych przyniósł i przynosi nadal wiele złego nie można nie doceniać historycznego znaczenia jego wystąpienia. Rozszerzenie płaszczyzny zagadnień socjalnych i ekonomicznych i sformułowanie problemu w sposób wykraczający poza możliwości rozwiązania go w ramach politycznych - liberalizmu i gospodarczych - kapitalizmu — było niewątpliwie punktem zwrotnym. To wystąpienie pociągnęło w swych dalszych historycznie skutkach określenie w sposób dostosowany do warunków współczesnych poglądów socjalnych Kościoła Katolickiego w szeregu encyklik papieskich, z których pierwszą była „Rerum Novarum"

Wskutek powstania tych ruchów myślowych, o których wspominaliśmy poprzednio, ruch zawodowy rozwijając się i konsolidując zaczął obok zabiegów o poprawę warunków życiowych świata pracy reprezentować dążenia do przebudowy „ładu społecznego" w drodze zmian ustrojowych, przeprowadzanych zgodnie z koncepcjami politycznymi wyznawanymi przez poszczególne odłamy ruchu zawodowego.

Ten okres blisko stu pięćdziesięciu lat, jaki ma za sobą nowoczesna kwestia społeczna, przyniósł jej wiele triumfów i osiągnięć. Warunki, w jakich żyje dziś robotnik w krajach Europy zachodniej i Ameryki Północnej wykraczają daleko poza najśmielsze marzenia pierwszych przywódców ruchu zawodowego. Jednocześnie jednak ten sam okres, a właściwie jego ostatnie trzydziestolecie, nie oszczędził ruchowi robotniczemu również i gorzkich rozczarowań. Komunizm, to najbliższe dziecko myśli Karola Marxa, mimo że wszelkie pozory utrzymują zewnętrzną fasadę dyktatury proletariatu, wtrącił świat pracy w pęta niewolnictwa znacznie gorsze, niż te, którymi pętał go kapitalizm. Ale nawet tam, gdzie zagadnienia socjalne rozwiązane zostały w sposób jak najbardziej humanitarny, gdzie ruch zawodowy cieszy się pełnią swobody działania i oddziaływania, zmiany zachodzące w gospodarce światowej i sposobach produkcji, przynoszą nowe problemy, powodujące, nieznaczne jeszcze, ale stale się powiększające pęknięcia, w murach, mozolnie, przez pokolenia budowanego systemu polityki społecznej.

Kapitalizm prywatny, pierwszy przeciwnik w walce prowadzonej przez świat pracy schodzi ze sceny europejskiej niespostrzeżenie prawie, przez nikogo nie żałowany. Marxizm - z bagażem materializmu i determinizmu pokazał swe groźne dla świata pracy oblicze w Rosji i w krajach satelickich. Na Zachodzie wysoka stosunkowo stopa życiowa klas dawniej upośledzonych daje jednostce bezpieczeństwo utrzymania się na pewnym poziomie, zmniejsza jednak nieomal do minimum szanse awansu społecznego. Zdobycze socjalne, o które walczono zaciekle i twardo stały się codzienną, szarą rzeczywistością. Miejsce bojownika zajął biurokrata. I czasem przychodzi refleksja — czy w najgłębszej istocie rzeczy wiele się zmieniło od czasów, kiedy Molinari stwierdzał, że pracownik jest swego rodzaju maszyną, czy i nadal nie jest on maszyną, tylko że bardziej cenną, lepiej konserwowaną, kosztowniejszą. Czy nadal nie jest narzędziem procesów gospodarczych, przedmiotem procesów socjalnych. Czy nie staje się powoli kółkiem w piekielnej machinie państwa współczesnego.

St. Rogala

NIEWYGODNY OTTO STRASSER

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej")

Monachium, w marcu

W OSTATNIM czasie coraz częściej i natarczywiej wyłania się z zapomnienia nazwisko Ottona Strassera. W październiku 1951 r. donosiła prasa niemiecka o tajemniczych rozmowach powadzonych rzekomo pomiędzy czynnikami rządowymi w Bonn a przedstawicielami Strassera na temat jego powrotu z emigracji i stworzenia nowej siły politycznej w zachodnich Niemczech, która by jako opozycja narodowa miała podeprzeć i uratować koalicję rządową odciągając głosy socjalistom i skrajnym ugrupowaniom prawicowym. Od tego czasu prasa coraz uporczywiej podaje wiadomości o jego bliskim powrocie do Niemiec — a oświadczenia rządowe coraz mocniej stwierdzają, że Strassera do Niemiec nie wpuszczą.

Sprawa zaczyna w ten sposób przybierać ciekawe kontury i może przynieść jeszcze niemałą sensację w życiu politycznym Niemiec powojennych.

Kim jest Otto Strasser, który za wszelką cenę próbuje się włączyć w życie polityczne Niemiec i o którego powrót rozgorzała tak zaciekła walka? Okoliczność, że Hitler i ruch narodowo-socjalistyczny widzieli w nim wewnętrznego wroga nr 1 i pędzili go przez swoich agentów przez pół świata, pozbawiając go ostatecznie obywatelstwa niemieckiego, z drugiej strony podtrzymywanie w stosunku do niego zarządzenia hitlerowskiego pozbawiającego go obywatelstwa, wskazuje wyraźnie, że idzie tu o osobistość w życiu politycznym Niemiec nie byle jaką.

Otto Strasser urodził się w Bawarii w 1897 r., niedaleko od miejsca urodzenia Hitlera, Braunau. Był on w pierwszej wojnie światowej ochotnikiem i został dwukrotnie ranny. Po zakończeniu wojny powrócił na uniwersytet monachijski, gdzie studiował prawo. Jednak życie polityczne pociągało go już od młodości: jako student wziął udział czynny w walce z komunistyczną dyktaturą w Monachium w szeregach „Freikorps Epp", a w Bad Aibling wystąpił po raz pierwszy jako dyskutant na wiecu komunistycznym przeciwko premierowi bawarskiemu Kurtowi Eislerowi. Przeniósłszy się na dalsze studia do Berlina brał czynny udział w życiu studenckim. Przystąpił do socjalistów. Jako członek SPD wziął kierowniczy udział w zwalczaniu głośnego „puczu Kappa". Jednak rozczarowany do SPD wystąpił z niej w 1920 r.

Jesienią 1920 r. spotkał się Strasser z Ludendorffem i Hitlerem. Spotkanie to zaaranżował brat jego Grzegorz, który już wtedy był członkiem nowej partii i szefem batalionów szturmowych na Dolną Bawarię. Mimo namowy brata Otto jednak do partii nie przystąpił, lecz ukończył studia, a potem przeszedł do przemysłu. Tymczasem brat jego po aresztowaniu Hitlera po nieudanym zamachu w listopadzie 1923 r. objął wraz z Ludendorffem faktyczne kierownictwo partii. W partii począł wiać teraz inny wiatr, czego wyrazem m. i. było wykluczenie skrajnych antysemitów Streichera i Essera. W tych zmienionych warunkach Otto podjął się luźnej współpracy nie wstępując jednak jeszcze do partii. Jako umysł teoretyczny i syntetyczny przystąpił od razu do opracowania szczegółowego programu. Praca ta stała się głośna jako „Bamberger Programm" przez to, że Hitler, po ułaskawieniu i zwolnieniu z więzienia, program ten odrzucił, mimo że przyjęli go wszyscy Gauleiterzy północnych Niemiec w 1925 r. Program bamberski był więc powodem ostrej walki wewnętrznej między północą, a południem. Było to o tyle możliwe, że Hilter nie miał wówczas jeszcze prawa wstępu na teren Prus. Bracia Grzegorz i Otton Strasserowie założyli wówczas własne wydawnictwo „Kampfverlag" w Elberfeld i poczęli wydawać pisma: „Berliner Arbeiterzeitung" oraz drugie „Der nationale Sozialist". Walka pomiędzy strasseryzmem a hitleryzmem szła w ten sposób w łonie partii dalej aż do 1930 r. W maju 1930 r. zażądał Hitler ostatecznej rozmowy z Ottonem Strasserem. Hitler próbował go jeszcze dla partii zdobyć ofiarowując mu odku-

pienie „Kampfverlagu" oraz stanowisko „Reichspresschefa" i mandat w Reichstagu. Otto natomiast domagał się zmiany w polityce partyjnej a w szczególności szczerego przeprowadzenia socjalizacji w miejsce kapitalizmu państwowego oraz przyjęcia zasad federalizmu europejskiego w miejsce Europy germańskiej. Rozmowa ta doprowadziła do ostatecznego rozejścia się Strassera z Hitlerem. Grzegorz Strasser pozostał w partii nadal. Został on później zamordowany.

Po rozłamie zakłada Otto Strasser „Die Schwarze Front", organizację w części zakonspirowaną, która większość swoich członków utrzymywała w istniejących partiach oficjalnych, w tym głównie w samej NSDAP. To pozwoliło w kwietniu 1931 r. przeprowadzić rewoltę wśród SA przez dr Stennesa. Rewolta ta jednak została przez Hitlera stłumiona. Na zebraniach organizowanych przez Strassera dochodzi do ostrych starć z oddziałami hitlerowskimi; Strasser sam zostaje pobity a wielu jego zwolenników zamordowanych.

Z chwilą dojścia Hitlera do władzy w styczniu 1933 r. terror w stosunku do Strassera i jego ludzi wzmaga się jeszcze; ruch Strassera zostaje zabroniony jako „narodowy komunizm"; wielu jego zwolenników zostaje aresztowanych i osadzonych w obozach koncentracyjnych. Strasserowi udaje się ukrywać do maja 1933 r., w którym to miesiącu brat Grzegorz ułatwia mu ucieczkę zagranicę.

Od tego czasu Otto Strasser jest na emigracji politycznej najpierw w Austrii, następnie w Czechach, w Szwajcarii, Francji, a w końcu przez Hiszpanię uchodzi do Kanady, gdzie przebywa do dnia dzisiejszego. Na emigracji prowadzi Otto walkę przeciwko Hitlerowi i jego celom politycznym, pisując artykuły i wydając książki. Po klęsce Niemiec zwolennicy jego, którzy się zdołali uratować albo przetrwali obozy koncentracyjne, założyli w Niemczech zachodnich nową organizację p. n. „Bund zur Deutschen Erneuerung", która jest pomyślana nie jako partia lecz jako ruch ideowy.

Program polityczny Strassera został w okresie jego emigracji sformułowany w książce „Deutschlands Erneuerung". Oto jego zasady:

Niemcy mają być państwem ludowym, tj. ani dyktaturą, ani państwem partyjnym. „Naczelna jest zasada odrzucenia jakiegokolwiek systemu totalizmu państwowego, odrzucenia jakiegokolwiek rodzaju dyktatury, obojętnie czy osobistości, partii czy klasy.

„Państwo samo ma być zorganizowane na zasadzie stanowej i być państwem federalnym na wzór szwajcarski.

„Nowe życie gospodarcze musi być zbudowane na zasadach solidaryzmu. Ani kapitalizm ani komunizm, które są wynikiem materialistycznego myślenia gospodarczego. Odproletaryzowanie mas narodu niemieckiego jest zatem głównym celem nowego porządku solidaryzmu. Środkami do tego są: cechy, lenno dziedziczne i spółdzielnie fabryczne.

„Samorząd stanowy zbudowany jest na pięciu izbach zawodowych i jednej izbie stanowej w każdym poszczególnym kraju niemieckim. Te dopiero wyłaniają państwową izbę stanów, która jest centralnym politycznym parlamentem Niemiec.

„Wszyscy urzędnicy kraju muszą być dziećmi danego regionu.

„Zniesiona ma być zasada zawodowej kasty urzędniczej; przywilej nieusuwalności w przyszłości upada; każdy urzędnik powiatowy, regionalny czy państwowy otrzymuje umowę jak każdy inny pracownik cywilny – bez jakichkolwiek przywilejów, na pewien okres lat.

„W zakresie polityki zagranicznej stoi na pierwszym miejscu porozumienie niemiecko-francuskie. Polityka ścisłej współpracy z Rosją została przez morderczą politykę Moskwy w stosunku do Niemiec na zawsze pogrzebana. Pod względem terytorialnym nie ma takich Niemiec, które by kiedykolwiek dobrowolnie zrezygnowały z Królewca i Wrocławia, z Gdańska i Szczecina — jak i z ziem przez te miasta reprezentowanych. Jak długo więc Rosja i od niej zależna Polska tej polityki wyniszczenia w stosunku do państwa i narodu niemieckiego nie wyrównają, tak długo nie może dla polityki niemieckiej istnieć żadna orientacja wschodnia w polityce zagranicznej."

Utworzenie federacji europejskiej jest podstawowym celem programu. W swojej strukturze byłaby to federacja więcej podobna do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów aniżeli do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Bo historyczna, kulturalna i gospodarcza rozmaitość państw europejskich jest bez porównania większa niż stanów amerykańskich. Brytyjska Wspólnota Narodów obejmująca kontynent australijski i maleńkie wysepki Bermudy jako „równoprawny" człon daje znacznie lepsze porównanie, jeśli idzie o stosunki europejskie. Federacja uropejska jest tylko możliwa, jeśli zachowa odrębności narodów europejskich i zabezpieczy ich możliwości rozwojowe. Ta rozmaitość nie jest jedynie szczególnym urokiem Europy, ale stanowi jej istotę i moc.

Utworzenie unii regionalnych w ramach federacji europejskiej (np. unii bałkańskiej, łacińskiej, burgundzkiej, skandynawskiej itp.) mogłoby temu procesowi również służyć, tym bardziej, że przez to byłaby w znacznym stopniu neutralizowana obawa przed Niemcami, która jeszcze w początkowym stadium da się odczuć.

Tajemnica otacza stosunek nowych Niemiec do Strassera. W 1934 r. pozbawił go Hitler obywatelstwa, a „nowe" Niemcy ten akt w dalszym ciągu utrzymują w mocy. Wszelkie wnioski i starania Strassera, aby mu na podstawie obowiązującej konstytucji przywrócono obywatelstwo, spotkały się jak dotąd z kategoryczną odmową rządu Adenauera.

Oczywiście trudno przewidzieć, jak wielki oddźwięk znalazłby Strasser w razie powrotu do Niemiec. Pamiętać należy, że wielkie partie tradycyjne, które zawiodły już w latach po wojnie pierwszej, nie zdołały obecnie porwać mas; średnie i młode pokolenie stoi wyczekująco na uboczu.

Tadeusz Zgaiński

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

BROSZURY STUDIUM POLITYCZNEGO

W ubiegłym roku Stronnictwo Narodowe uruchomiło kurs pod nazwą Studium Politycznego. Stały zespół kilkudziesięciu, przeważnie młodych działaczy zbiera się co tydzień dla wysłuchania referatu na poziomie uniwersyteckim. Zakres tematów jest bardzo szeroki, gdyż organizatorzy pojęciem polityki objęli całość zagadnień społecznych, nie tylko organizacyjnych ale również kulturalnych i gospodarczych. Na czele studium stoi prof. Władysław Folkierski. W pierwszym roku działalności Studium odbyło się kilkadziesiąt wykładów. Obecnie wszedł ten kurs w drugi rok istnienia.

Echa wykładów Studium Politycznego były bardzo żywe, nie tylko wśród jego uczestników ale również wśród narodowców z poza Londynu a także z poza Anglii. Pojawiło się domaganie udostępnienia treści wykładów szerszej publiczności. Wobec tych głosów kierownictwo Studium przystąpiło do wydawania wygłoszonych wykładów w postaci cyklu broszur. Ukazywać się one będą mniej więcej w kolejności wygłoszenia w odstępach miesięcznych.

Pierwszym opublikowanym w ten sposób wykładem jest broszura Michała Pawlikowskiego „Czym jest naród?". Broszurę tę poprzedza krótki wstęp pióra prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, dra Tadeusza Bieleckiego, mówiący o samym Studium i jego zadaniach oraz o projektowanych wydawnictwach.

Wydanie na pierwszym miejscu broszury Pawlikowskiego jest uzasadnione chronologią wykładów ale i tematyką, dla obozu narodowego bowiem zagadnienie istoty narodu jest podstawowe, a w sytuacji emigracyjnej jest ono szczególnie aktualne. Zagadnienie to przy tym bynajmniej nie jest tak bezsporne, jakby się mogło wydawać, czego dowodem choćby niedawno z wysokiego miejsca wygłoszone nonsensy na ten temat. Należy jednak uprzedzić czytelników, że Pa-

wlikowski jest autorem trudnym i wymagającym krytycznego czytania. Może niejeden inny wykład ze Studium byłby bardziej zachęcający jako „coś do czytania", jako wstęp do regularnej lektury. Może skądinąd wszakże i dobrze się stało, że czytelnik tej zachęty w pierwszej broszurze nie znajdzie, że będzie musiał od razu zdobyć się na wysiłek myślenia teoretycznego i krytycznego, gdyż wytworzy to w nim właściwy stosunek do dalszych wykładów, mniej ogólnych a bardziej konkretnych, lecz zakładających pewne przygotowanie u słuchacza.

Główną wartością broszury Pawlikowskiego jest głębokie sięgnięcie wstecz, związane z prądem myśli europejskiej na przestrzeni długiego czasu. Autor cytuje obficie dzieła teoretyków francuskich, niemieckich i włoskich, tych ostatnich w niespodziewanej obfitości. Postawa jego jest chrześcijańska i tradycjonalistyczna. Można by mu zrobić zarzut, że mało powołuje się na prace teoretyków polskiego ruchu narodowego, choćby Popławskiego czy Wasilewskiego, nie mówiąc już o Dmowskim. Zarzut taki jednak w naszych warunkach byłby o tyle nieusprawiedliwiony, że brak jest w bibliotekach londyńskich dzieł myślicieli polskich.

Autor jest pisarzem oryginalnym i nawet w tak zwięzłym i podstawowym wykładzie zajmuje stanowisko własne. Najdalszy jest od podawania do wierzenia swoich poglądów, rzuca je raczej jako pobudki do myślenia, wskazuje co pomija, lub tylko najogólniej streszcza. Myśl jego, zawsze w poszukiwaniu własnych sformułowań, może czytelnika chwilami niepokoić lub męczyć, nie pozwoli mu jednak przestać myśleć.

Zarówno pod względem stylu jak i treści wykład Pawlikowskiego ma jedną szczególną zaletę w naszych warunkach: jest on dla czytelnika młodszego, żyjącego obcą współczesnością, pomostem do przeszłości, nawiązaniem naderwanej tradycji. Łączy go on z przeszłością własnego narodu i umiejscawia także tę przeszłość w zespole cywilizacyjnym, do którego ten naród należy.

Z zainteresowaniem oczekujemy dalszych broszur Studium Politycznego SN.

W.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

WYJAZD KOLEGI KOTOWICZA DO AMERYKI

Dnia 18 marca odbyło się w gronie koleżeńskim pożegnanie wyjeżdżającego na stały pobyt do Stanów Zjednoczonych p. Szczepana Kotowicza, członka zarządu Wydziału Londyńskiego Stronnictwa Narodowego.

P. Szczepan Kotowicz był administratorem „Myśli Polskiej" od 1946 r., a więc przez blisko sześć lat. Pracę tę pełnił ofiarnie, bezinteresownie i sprawnie. Większość czytelników naszych miała sposobność poznać p. Kotowicza z tytułu tej jego działalności.

Ubywa nam współpracownik zasłużony, czynny i niezwykle koleżeński. Ufamy, że w Ameryce będzie mógł dać się poznać z równie wydajnej pracy narodowej.

ZEBRANIE SN W HODGEMOORE

W osiedlu Hodgemoore koło Amersham odbyło się publiczne zgromadzenie, zorganizowane przez członków Stronnictwa Narodowego. Przewodniczył p. J. Pankiewicz. Referat na temat odradzającego się niebezpieczeństwa niemieckiego wygłosił p. W. Kański. Po referacie odbyła się ożywiona dyskusja. Prelegent w ciągu półtorej godziny odpowiadał na pytania. Następnie odbyło się zebranie konstytucyjne miejscowego koła SN.

ZJAZD PRW „NID"

W dniach 14 — 16 marca odbył się zjazd PRW „NiD". Wybrał on nową Radę Naczelną tej organizacji. Prezydium Rady Naczelnej ukonstytuowało się w następujący sposób: pp. T. Terlecki przewodniczący, A. Bregman (Wielka Brytania), J. Lerski (Stany Zjednoczone), J. Jankowski (Francja) i A. Pomian (Niemcy) wiceprzewodniczący, W. Czapska sekretarz. Jednocześnie Rada Naczelna wybrała Centralny Komitet Wykonawczy, który ukonstytuował się w składzie: pp. prezes R. Piłsudski, wiceprezesi B. Wierzbiański i T. Zawadzki, sekretarz generalny J. Radomyski, skarbnik J. Jankowski, członkowie J. Garliński, Z. Jordan, F. Miszczak i M. Przedrzymirski. Do Głównej Komisji Rewizyjnej zostali wybrani pp. S. Jodłowski, S. Grajnert i M. Ponikiewska. W skład Sądu Organizacyjnego weszli pp. S. Grocholski jako przewodniczący oraz J. Dembecki i J. Szyszko-Bohusz jako członkowie.

BUDŻET TPP

Odbyło się niedawno w Londynie posiedzenie Rady Towarzystwa Pomocy Polakom pod przewodnictwem gen. J. Hallera, poświęcone sprawie budżetu na 1952 r. Preliminarz budżetowy przedłożony przez dyrektora finansowego TPP dr S. Ożgę, został uchwalony zgodnie z wnioskiem zarządu. Zamyka się on po stronie wydatków kwotą £ 186.184, z czego na działalność w Wielkiej Brytanii £ 129.864, na działalność poza Brytanią (głównie na kontynencie europejskim) £ 42.704, na wydatki administracyjne £ 13.596. Jeśli chodzi o dochody, to głównie pochodzą one z przedsiębiorstw i placówek Towarzystwa: na terenie Brytanii £ 140.210. poza Brytanią — £ 33.120. Z ofiar i dotacji preliminowanych jest tylko £ 5.500, co stanowi niewspółmiernie niską kwotę w stosunku do dotacji i ofiar, które płynęły na cele pomocy Polakom w czasie wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu.

OBCHÓD 500-LECIA LEONARDA DA VINCI

Staraniem Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie 3 kwietnia o godz. 6.15 wieczorem w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego w Londynie odbędzie się obchód 500-lecia Leonarda da Vinci. Udział biorą: Karolina Lanckorońska, Marian Bohusz-Szyszko, Zygmunt Klemensiewicz i Tymon Terlecki. Przewodniczy: Stanisław Stroński.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.